Rok I. Lwów, niedziela 31. maja 1908. Nr. 51.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

— Co pan taki skiszony jak ogórek? — pytam pewnego obywatela, który za głowę oboma rękami się ściskał, jakby w obawie, że mu peknie.

— Wyrżnąłem łbem o markizę, zgniotłem sobie kapelusz i nabawiłem się na cały dzień bólu głowy. A już od rana, jak tylko ze Złoczowa przyjechałem, irytuję się i gryzę... Strasznie podłe miasto ten Lwów!

— Co pana tak irytuje i gryzie?

— Ledwie nogą do Lwowa wstąpiłem, a już mnie dyabli brali. Wysiadam z pociągu i idę do poczekalni drugiej klasy, aby trochę spocząć i na tramwaj zaczekać, bo dopiero była piąta rano, a tam ci, panie, na wszystkich kanapach leżą jacyś noclegowicze i chrapią jak syreny fabryczne. Niektórzy pozdejmowali surduty, porozpinali koszule, a nawet buty pościągali — zupełnie jak w noclegowisku u brata Alberta. I wyobraź pan sobie, że nigdzie nie znalazłem wolnego miejsca, bo kto niemógł się już na kanapie położyć, ten zestawiał sobie trzy fotele i na nich kładł się do spania. I w tej olbrzymiej sali, gdzie mogłoby siedzieć i odpoczywać stu ludzi, spało sobie pietnastu ludzi, a mam silne podejrzenie, że niebyli to podróżni, tylko jacyś bezdomni wylegiwacze, bo dziesięciu z nich żadnych pakunków nie miało ze sobą. I musiałem w westybulu usiąść na ławce.

— Niech to pana nie dziwi. „Goniec“ już raz pisał o tem, że poczekalnia II. klasy na dworcu kolejowym jest właściwie bezpłatnem noclegowiskiem dla bezdomnych włóczęgów lepszej sorty. A cóż dalej pana spotkało?

— Spotkałem się z prawdziwie polską głupotą, i to w restauracyi na placu powystawowym. Panie, taki restaurator jeden z drugim przez rok mógłby majątek zrobić, gdyby niebył niedołęgą, idyotą, pluchą. Tłumy oblegają restauracyę, a on niema głupich kiełbasek, niema chleba, podaje ciepłe piwo, i to wszystko przynosi kelner po półgodzinnem czekaniu, a płatniczy korzystając z natłoku i ze zniecierpliwienia gości, orzyna ich bez miłosierdzia, licząc wszystko podwójnie. Mnie zamiast 92 halerzy, policzył 1 kor. 40 hal. Poszedłem do restauratora na skargę, a ten wpadł w szewską pasyę, że go takiemi głupstwami trudzę.

— Te restauracye na placu powystawowym, są slynne, wprost operetkowe. Widać, żeś pan obcy. Magistrat powinien jedną z nich oddać Niemcowi w dzierżawę. Tenby pokazał, jak się z takiej kopalni złoto wybiera. No a co jeszcze?

— Te wasze bruki... strach! Zęby i kości pozbijać można na takiej pryncypalnej ulicy, jak Karola Ludwika. Ja nierozumiem takiej polityki: uliczki ciche, bez ruchu, jak n. p. Fredry, albo Lindego dostają asfalt, a taka arterya komunikacyjna jak ul. Karola Ludwika lub Batorego jest pełna jarów i wilczodołów. Panie, gdzie tu rozum jaki?

— Pan się na tem nierozumie. Jeśli Fredry i Lindego są wyasfaltowane, to widocznie ktoś się starał o to, a o ul. Karola Ludwika nikt niezabiega. To nasza wina, nie Magistratu. Masz pan jeszcze jaki ból?

— Ten guz z markizy. Wolno to tak u was założyć chodnik? Policya na to nic?

— A zrobiłeś pan doniesienie do policyi? Na stemplu i odpowiednio umotywowane? Byłeś pan już wzywany do protokołu? Naprowadziłeś świadków na to, że to od markizy, a nie z jakiej nocnej bójki w szynku?

— Przecież to każdy widzi!

— Co widzi? Ja widzę w tej chwili, jak ów jegomość pod markizą przełazi — popatrz pan, jak się schyla, a ten drugi to nawet kapelusz zdejmuje — albo ta pani... parasolkę składa, bo z otwartą nieprzejdzie pod markizą. Widzi pan, to są stołeczni ludzie, oni sobie guza nienabiją. Pan jesteś jeszcze zakamarkowiec. Panu w Złoczowie siedzieć, nie do Lwowa jeździć. A jesteś pan tu, to niechodź pan tam, gdzie zły bruk, trzymaj się pan tylko ulicy Lindego i Fredry, skoro są takie suche i asfaltowane.

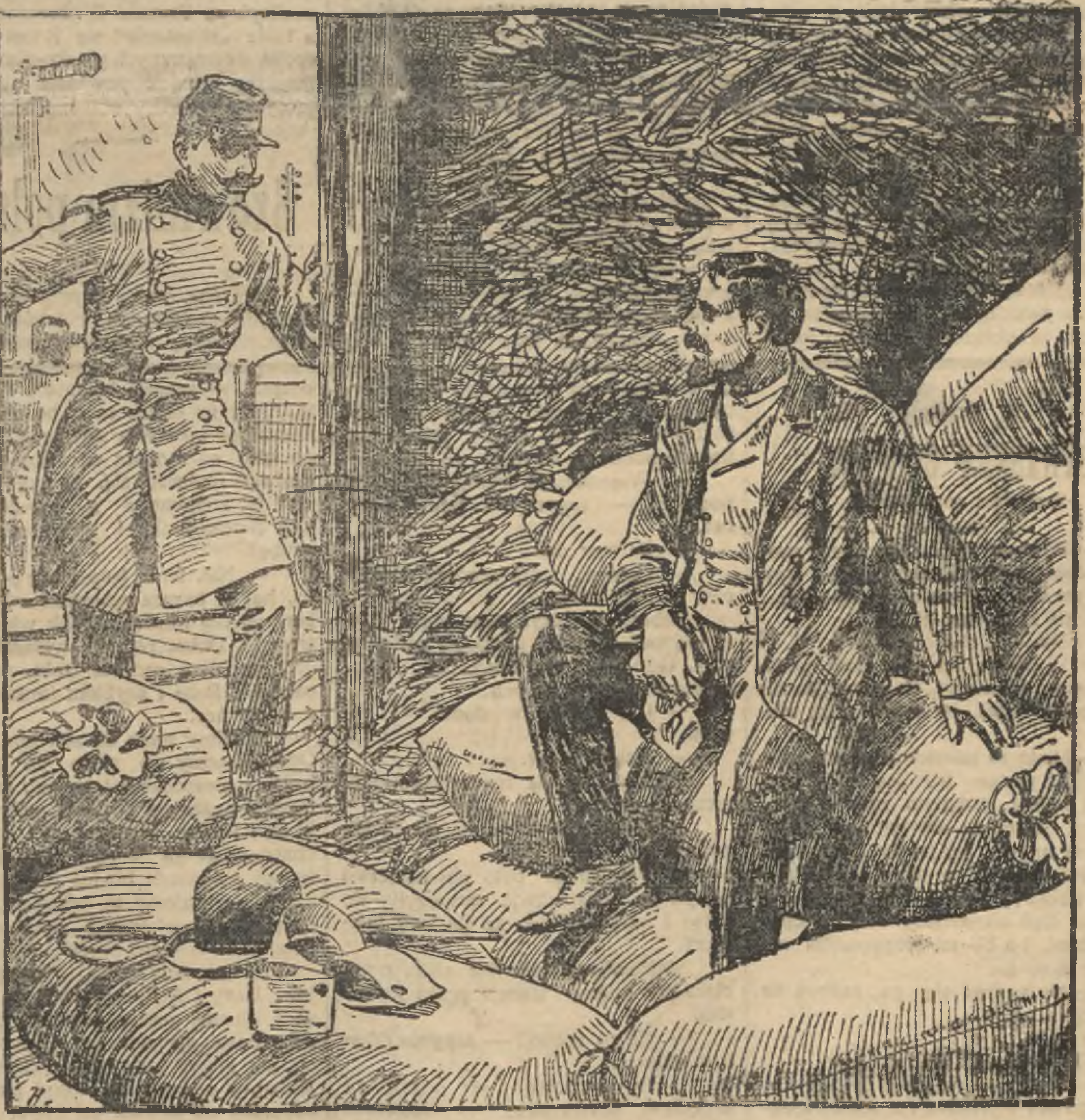
U nas i na świecie.

Wściekłość

grupki socyalistycznej

graniczy już z obłędem. Jeszcze nigdy nie polało się tyle czerwonej żółci, co obecnie z okazyi mowy posła Stapińskiego. Hudec i tow. niemogą przeboleć tego, że lud polski poczuł się cząstką narodu i stanął do zbożnej, narodowej pracy, a do szumowin społecznych obrócił się plecyma. W ostatniej swojej rynsztokowej ścierce, naigrawają się ci analfabeci z posłów ludowych w sposób nietyle bezczelny, ile godny politowania. Branża, złożona z kryminalników, wyrzuconych jak zgniły owoc ze szkół, zepsuta moralnie do cna, dybiąca na

Podróż w wiązce siana.



krwawo zapracowany grosz biednego robotnika, obdzierająca ten biedny stan robotniczy z najszlachetniejszych uczuć, wszczepiając w jego serca jad nienawiści, rozpusty, pijaństwa, bluźnierstwa, sobkostwa itp., śmie urągać ludowi włościańskiemu, śmie szkalować tych, którzy z tego ludu wyszli, jako najszlachetniejsi synowie Ojczyzny! To przecie najostateczniejszy wyraz prowokacyi społeczeństwa, to bezczelność granicząca z obłędem, to bezwstyd, który prędzej czy później, musi zwalić na zapite głowy opryszków socyalistycznych, brzemię zasłużonej wzgardy i wykluczenia ze społeczności polskiej, jako zarazy trądu.

Choćby jednak socyalizm przez dziesiątki lat jeszcze dychał, bodaj po zaułkach kryminalnych i zakładach dobroczynnych, to z jego szeregów nie zrodzi się ani jeden taki osobnik, któryby był godny buty oczyścić takim Bojkom, Średniawskim, Stapińskim!

I zdaje się, to przeświadczenie własnej niemocy, własnej nędzy moralnej, wywołuje u tych opętańców pianę wściekłości, którąby chcieli obryzgać wszystko, co staje w poprzek ich niecnych macherstw, co czyste, co jasne, co święte!

Koło polskie

w Wiedniu obradowało trzy dni z rzędu nad obecnem położeniem politycznem w kraju i po wyczerpującej dyskusyi, uchwaliło następującą rezolucyę:

„Koło polskie czyni swe stanowisko względem stronnictw parlamentarnych, zawisłem od poparcia, jakiego będzie z ich strony doznawało, a swe stanowisko do rządu, zależnie od należytego uwzględnienia naszych interesów narodowych i potrzeb kulturalnych i ekonomicznych naszego kraju“.

Rezolucya ta jest niezmiernie doniosłej wagi. Trzecie z rzędu pod względem liczebnym, a pierwsze pod względem kultury, stronnictwo parlamentarne, zorganizowane znakomicie, mające za sobą cały naród polski, staje w walce parlamentarnej, jako dobrze wyćwiczona, doświadczona, nieustraszona i pewna siebie armią. Musi się z nią teraz liczyć nietylko rząd, ale i inne stronnictwa parlamentarne. Skutki tej stanowczości Koła, okażą się niezawodnie już w czasie najbliższym. Przedewszystkiem rząd centralny, potrzebujący ustawicznie większości dla swych przedłożeń, zmuszony będzie traktować nasz kraj i naród tak, jak inne kraje traktuje. A z drugiej strony, rozmaite frakcye parlamentarne, bez Koła polskiego obejść się niemogą, zwłaszcza w obecnej konstelacyi parlamentarnej, w której wre walka na śmierć i życie.

Jedną z bardzo pilnych kwestyj, które Koło polskie definitywnie załatwić musi, to

sprawa wynaradawiania Polaków na Bukowinie.

W Radzie szkolnej krajowej bukowińskiej, niezasiada ani jeden Polak, niema też na Bukowinie ani jednego inspektora szkolnego Polaka. Dzieci polskie uczyć się muszą po niemiecku, jak pod Prusakiem i to nawet religii i pacierza! Koło polskie domagało się od ministerstwa oświaty już nieraz wynagrodzenia krzywdy bukowińskim Polakom, jednakże bez skutku. Obecnie nadszedł czas, aby Koło polskie zmusiło rząd centralny do uwzględnienia jego postulatów, tembardziej, że kierownik ministerstwa oświaty dr. Marchet, nie bardzo twardy grunt ma pod nogami i egzystencya jego zależy od Koła.

Prasa berlińska jest bardzo zaniepokojona, kształtowaniem się nowych stosunków politycznych w Europie. Mianowicie gniewa ją ogromnie i niepokoi

zbliżenie pokojowe Francyi i Anglii,

do czego również gotową jest i Rosya, a wedle doniesień pism włoskich, także i Hiszpania. Tak powstałoby

poczwórne pokojowe przymierze

a może nawet i popiętne, bo prasa włoska daje do zrozumienia swemu rządowi, że najlepiejby zrobił, gdyby się do tego czwórprzymierza przyłączył. Gdyby te plany doszły do skutku, to Niemcy zostałyby same, mając tylko przy boku Austro-Węgry! Bardzo przyjemna perspektywa dla Austro-Węgier! We wspólnym rydwanie z Prusakami! A może i głośny wszechimperator Niemiec zechce jakie przymierza kleić — z Turcyą, Czarnogórą, Rumunią, Danią. Może... Bo cóż mu innego pozostanie?

Publicyści rosyjscy, wynajdują wciąż nowe sposoby, ażeby ze skutków tolerancyi religijnej, „nieskorzystała polskość“ i ażeby Kościół katolicki w państwie rosyjskiem, pozbawić jego polskiego, jak dotąd charakteru.

Oto brat prezesa Rady ministrów, znany publicysta, A. Stolypin, wystąpił w tych dniach w „Nowoje Wremia“ z projektem, ażeby osoby, przechodzące z prawosławia na katolicyzm, zachowywały wschodni obrządek. Autor mniema, że mogą powstać w Rosyi, „gminy rosyan-katolików, ze słowiańskim językiem liturgicznym i z kapłanami żonatymi“. Wynikiem tego byłoby to, że Rosyanie, przyjmując katolicyzm, przestaliby się polszczyć.

Z projektów A. Stołypina wynika jasno, iż dąży on do wskrzeszenia w Rosyi Unii, którą rząd z taką surowością skasował we wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

W tych dniach obiegła prasę niemiecką wieść, że Roosevelt, prezydent Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki przyjął deputacyę polską, wysłaną doń przez wiece polskie, odbyte licznie w Chicago. Deputacya wręczyła Rooseveltowi adres, który opisuje

położenie Polaków w Prusiech i Niemczech,

i który wypowiada zdanie, że Stany Zjednoczone tak samo obowiązane są wystąpić w obronie Polaków, jak swego czasu uczyniły to w obronie kubańczyków, filipińczyków, rosyjskich żydów i ormian.

Adres ten miał Roosevelt przyjąć, dając równocześnie przyrzeczenie, że „weźmie go pod rozwagę“.

To przyrzeczenie Roosevelta gniewa szczególnie prasę niemiecką. Nie brak wśród niej pism, które i przyjęcie adresu i przyrzeczenie uważają za uchybienie ze strony Roosevelta Niemcom; powiadają, że Niemcy szukają zbliżenia się do Ameryki, że stosunki między Niemcami a Stanami Zjednoczonym są tak przyjazne, że niewolno było Rooseveltowi adresu Polaków przyjmować. Oczywiście nie brak w prasie niemieckiej uwag o „bezprawnem mięszaniu się do wewnętrznych spraw obcych krajów“, o tem, że przyjęcie adresu jest „braniem strony Polaków przeciwko antypolskiej polityce pruskiej, co tem ważniejsze jest, że czyni to głowa Stanów Zjednoczonych“. Są nawet pisma, które krok Roosevelta uważają — za odwet wobec Niemiec, że robiły trudności w potwierdzeniu Hilla ambasadorem w Berlinie.

Prasa niemiecka zrobiła z muchy słonia. Ale dziwić się niemożna, Niemcom zależy przecież na dobrych stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi — a takie „mięszanie“ się Roosevelta do spraw wewnętrznych prusko-niemieckich mogłoby zamącić poważnie „stosunki przyjazne“ między obu mocarstwami.

Szowinizm polski.

Straszne rzeczy słyszy się o szowinizmie narodowym Polaków galicyjskich. Mówią o nim z przerażeniem i namiętnością ukraińscy hajdamacy, przypisując mu wszystkie przyczyny zaburzeń, anarchii i mordów popełnianych przez „naród“ ukraiński, wrzeszczy jak opętany „polski“ socyalista p. Daszyński, piętnując szowinizm narodowej demokracyi i wzywając Koło polskie do ustępczości i umiarkowania (!) w sprawach narodowych.

Na szowinizm narodowy polski biadają biedne kolonie niemieckie, wypasione chlebem i miodem niw polskich, sroży się na szowinizm polski z pewnością nawet i syonista p. Mahler, który dzięki temu szowinizmowi dobił się mandatu z ziemi trembowelskiej. Ba, na szowinizm polski piorunuje także hakata pruska, której jakoś trudno przychodzi wydzieranie ziemi i języka chłopu polskiemu, a czynownictwo moskiewskie także ujada na nasz szowinizm, zabijając przemysł i dusząc oświatę polską w Królestwie.

Wszyscy oni tak robią w myśl znanego przysłowia: „świnia wór drze i kwiczy“.

A jednak zdają się mieć racyę — kiedy my sami na wyścigi, w biurze czy na ulicy, w domu czy w kawiarni, w sądzie i na każdem miejscu usiłujemy powstrzymywać od „szowinizmu“ każdego, który nie już czynem (bo o czyny u nas bardzo trudno) ale słowem żywszem stara się niestety swoją polskość zadokumentować. I jest nadzieja, że jeżeli tak dalej będziemy prowadzić dobrowolną pacyfikacyę naszego, „szowinistycznego“ animuszu, to doczekamy się, że niedługo poczną znów nasi „najserdeczniejsi“ wściekać się ze złości, że gdzieś wyginęli ci „verpfluchte Polaken“. Nasza potulna „ugodowość“ sprawi bowiem, że maluczko, a na prastarych ziemiach polskich nikt nawet głośniej po polsku kichnąć się nie odważy, ażeby broń Boże nie urazić wroga prusko-moskiewsko-ukraińsko-socyalistycznego i niezasłużyć na ponowne miano zbrodniarza szowinistycznego.

*

My... i szowinizm narodowy! Przecież to chyba kpiny i żarty!

Toć przecież po zbrodni wrzesińskiej, gdy cały naród drżąc z oburzenia nawoływał do bojkotu pruskiego, najliczniej zjechała śmietanka narodu polskiego z Galicyi i Królestwa do Zopotów i t. p. badów pruskich!... Przyczyną tego był oczywiście szowinizm narodowy, który nam kazał kpić sobie z Prusaków na ich własnych śmieciach, a rzucając między tych pludrów garście polskiego grosza, pokazać im żeśmy „jeszcze nie zginęli“.

51

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego

— Wiem o tem, a pan jesteś znowu nędznikiem i tchórzem. Lecz dajmy pokój tym wzajemnym komplementom... Chcesz sir mieć tego chłopca?

— Nie...

— W takim razie źle mnie poinformowano widocznie. Sądziłem, że sir zechcesz go mieć, by zabrać jego majątek.

— Miało to miejsce dawniej, dziś jednak już to tak nie jest. Po jego śmierci jestem jedynym spadkobiercą majątku. Mimo to nie życzę ja sobie, wyraźnie mówię, nie pragnę jego śmierci... Chciałbym tylko trzymać go daleko od siebie. — Nie żywię bynajmniej w sercu dlań nienawiści, ale nie chcę go widzieć, bo by mi przypominał mą głupotę dawną...

— Ale pozbyć się go radbyś sir w każdym razie?

— Tak...

— A zapłacisz pan dobrze?

— Zapłacę, byle tylko nie używać z nim gwałtu i przemocy... Ktokolwiekby pozbawił go życia, pozbawi i siebie. Chcę jedynie widzieć go gdzieś daleko, na uboczu, choćby i za morzem... więcej nadto nic...

— Przewybornie, to urządzi się łatwo i szybko. Za dobrą nagrodę, załatwimy sprawę bezzwłocznie.

Po półgodzinnym targu umowa przyszła do skutku. Robert miał na zadatek otrzymać zaraz część zapłaty, a gdy stanie w Ameryce, resztę. Harry od dwudziestego pierwszego roku życia, będzie dostawał rocznie dwieście funtów, jednak tak długo, jak długo będą dostateczne dowody, że żyje!

— Więc kiedyż wyruszasz pan w podróż? — zapytał w końcu baronet.

— Za trzy dni.

— Dobrze, czem prędzej, tem lepiej. Oto pieniądze.

Robert przeliczył je uważnie, skłonił się sarkastycznie i odszedł zadowolony. Gdy stanął na dziedzińcu, zawołał jednego ze służących.

— Czy mylady w domu — zapytał.

— Tak jest, sir.

Robert wcisnął mu w rękę złoty pieniądz i dodał:

— Idź i powiedz pani, że chciałbym z nią pomówić.

Atoli zbędnem było pośrednictwo lokaja, bo w tej chwili otworzyły się drzwi i na progu zjawiła się lady Harcourt.

Skinieniem odprawiła służącego i blada jak widmo stanęła przed Robertem.

— Co tu robisz? — zapytała drżącym głosem.

— Co tu robię? — odparł ze śmiechem szyderczym. — Mówiłem z twoim mężem. O, nie zapomniałem ja jeszcze tego strzału... Ale mniejsza o to... nie myślę dziś wcale karać cię zato, raczej muszę oświadczyć, że wspaniałe masz mieszkanie i że radzę ci jak najwięcej używać tych wygód i przepychu, bo prędzej czy później ja cię wygonię z tego raju...

— Co to tam się dzieje? — wołał baronet na górze.

— Na miłość Boga zaklinam cię, odejdź! — zaczęła błagająco lady Bella, drżąc na całem ciele, bo nie mogła zrozumieć zjawienia się tego człowieka, po tem, co słyszała od pułkownika, a zarazem obawiała się, by mąż nie odkrył jej znajomości z Robertem. — Czy chcesz mnie i siebie wtrącić w zgubę?

— Nie, teraz jeszcze nie pora! Ha, ha, ha! A to przewybornie!... Nic mnie bardziej nie rozwesela, jak widok twej trwogi... Dobra noc, do widzenia!

Poufałym ruchem ręki pożegnał osłupiałą Bellę i szybkim krokiem znikł z dziedzińca.

Wróćmy teraz do starego Damera. Opamiętawszy się nieco po zażartej walce i niespodzianej kąpieli, która tak fatalnie posłużyła Dickowi, zebrał resztki sił i ledwie dowlókł się do swej chaty, gdzie go z płaczem radości i trwogi przywitała biedna Nelly.

Nie będziemy tu opisywali tej nocy przepędzonej wśród rozpaczy, łez gorzkich i bolesnej troski.

Nadmienimy tylko, że gdy nazajutrz Davy i Nelly gotowali się w drogę z silnem postanowieniem ścigania napastnika, dziwną czuli próżnię w sercu, jak gdyby jakiś atom główny ich jestestwa oddarty im został przemocą, odebrany na zawsze cel życia.

Ale to przykre uczucie nie oddziałało wcale na postanowienie starego kuglarza ścigania nieprzyjaciela do upadłego, wyruszyli więc w drogę i w oznaczonym czasie stanęli w Ryszmondzie.

Tutaj dowiedzieli się, że Robert Blithedale już nazajutrz po swojem przybyciu odjechał spiesznie do Londynu i wyjawił był zamiar wyruszenia stamtąd dalej do Liverpoolu wraz z swoim młodszym bratem, jak nazywał Harrego.

Słysząc to Davy nie odszukał Dovego, co właściwie powinien był uczynić, ale bezzwłocznie puścił się do Londynu, przyczem wyczerpała się naturalnie połowa jego gotowizny.

Dziwnym sposobem Robert jakby z umysłu zostawił za sobą ślady swej ucieczki.

Nie przybrał był fałszywego nazwiska, ani też nie taił celu podróży. Na stacyi kolejowej w Ryszmondzie wziął był bilety dla siebie i dla Harrego, i na pakunkach napisał wyraźnie i czytelnie swoje nazwisko.

Tak więc Davy bez trudów i kłopotów odnalazł go „pod herbem Sussex“ w hotelu najbliższym Londyńskiego dworca.

Robert siedział właśnie w jadalni hotelu i spostrzegł wchodzącego Damera; nie okazał najmniejszego zdziwienia lub przestrachu.

— A, wiedziałem ja dobrze — zaczął — że będę ścigany, i to przez pana. Bo zresztą nie trzeba tu było posiadać wiele sprytu — nietaiłem bynajmniej nazwiska mego, lub celu podróży.

— Gdzie jest ten chłopiec? gdzie Harry? — pytał gwałtownie kuglarz, niezważając na powyższe słowa Roberta, ani na ciekawe spojrzenia, skierowane na siebie, obecnych w jadalni gości.

Blithedale pochylił się z lekka naprzód i rzekł mu do ucha:

— Przeczytaj to stary przyjacielu... Nie róbcie awantury, bo będę zmuszony przywołać policyę... Przeczytajcie to a potem idźcie sobie z Bogiem dalej...

(C. d. n.).

Nasz chłop szowinista? Toć przecież półmiliona ludu polskiego na wschodnich kresach nie umie pacierza polskiego, mówi tylko po rusku a nawet niewie, co znaczy słowo „Polska“, chyba, że mu światły Trylowski, lub jeszcze światlejszy patryota Daszyński wytłumaczy, że Polska, to... pańszczyzna.

Toć przeciętny urzędnik, nawet poza koniecznością urzędową, pilnie się ćwiczy w germanizacyi — aby się przypadkiem nie stać „politisch verdächtig“ i nie stracić zasług.

Nieledwie każdy z nas w podróży z lubością zrzuca ze siebie skórę i język Polaka, przedzierżgając się w lot we Francuza, Niemca, Japończyka, Eskimosa i t. d., aby tylko nikt w nim nie podejrzywał... Polaka.

Najmilszą dla nas strawą duchową — to wypociny mózgowe „Neue Freie“ i t. p.; towary — najlepsze pruskie; kawiarnie — najmilsze zniemczonych żydów. I tak bez końca. Wszystkich codziennych objawów naszego „szowinizmu“ nie pomieściłby tom cały — a nie dopiero ciasny artykuł dziennikarski.

I dlatego o naszym szowinizmie narodowym tyle rozpowiadają, a my sami, w to się wsłuchując, z podziwem siebie oglądamy w zwierciadłach... wód pruskich, lub... pruskich wystaw sklepowych.

*

Nędznym jest zato szowinizm Niemca, który w naszym własnym kraju traktuje nas szwargotem szwabskim; niegodnym nawet wzmianki jest szowinizm syna Albionu, który nie mówi innym językiem, tylko angielskim, podziwia wszystkie morza, ale śmie twierdzić, że tylko woda na wybrzeżach wysp brytyjskich zasługuje na miano morza; głupim wreszcie jest szowinizm Węgra lub Czecha. Dlatego też o nich nikt nie mówi.

Tak zapewne sądzą i nasi ugodowcy, kompromisowcy i t. p. uśmierzyciele szowinizmu polskiego?

To szczęście prawdziwe, że nasi „najserdeczniejsi“ bryzgają nam w oczy z takim hałasem „rzekomym“ naszym szowinizmem. Bo gdyby zamilkli, to prawdopodobnie świat cały zapomniałby o naszem istnieniu, tak jak i my coraz bardziej zapominamy o prawach naszej przeszłości i o obowiązkach teraźniejszości i... przyszłości.

U nas niema niestety szowinizmu — a niedługo ze świecą szukać nam przyjdzie może i za... patryotyzmem.

Pani i sługa.

(Ankieta „Gońca“).

IX.

Szanowny Panie!

Na „Gońcu“ sprawdza się przysłowie: Niechwal słońca przed zachodem. Bo przecie to wasza ankieta w pierwszym rzędzie naszym Kasiom i Marysiom we łbie tylko przewróci. Jedna już tak sobie ten „idealny stosunek“ sługi do pani wyobraża, że my powinnyśmy z książeczkami siedzieć w biurze stręczeń i czekać, aż nas sobie która ze sług upodoba i raczy wstąpić do nas do obowiązku!

I służąca chce nam' także wystawiać świadectwo, jak była z nas zadowoloną... Rozumie się, równe prawa dla wszystkich. Wyobrażam sobie tego rodzaju uwagi: pani pyskuje, ma kawalirów, męża okrada, na sługę sobaczy, co lepsze sama zjada itd. itd.

Daruj, szanowny redaktorze, ale podobne wylewy „nieszczęśliwych“ sług naszych do reszty popsują i uniemożliwią nasze dziewczęta. Proszę tylko iść do biura stręczeń i starać się tam dziewczynę zwerbować do służby. Ty, szanowny redaktorze, z Hudecem dałeś sobie radę, ale przed Marysią dzisiejszą musiałbyś skapitulować. Przedewszystkiem taka panna oglądnie swą ewentualnie przyszłą chlebodawczynię od trzewików do kapelusza, skrzywi nosem i z góry oświadcza: ja do pani nie pódę, pani mi się nie widzi...

A masz to szczęście, że się Marysi „widzisz“, to pyta, na którem piętrze mieszkasz, ile jest pokoi, ile dzieci, o której godzinie rano państwo wstają, czy dużo bywa gości, co się gotuje i jak się gotuje, czy pan jest grzeczny, a gdyś się jej, zupełnie obcej dziewczynie wyspowiadał z tajników domowych, jakich często niezdradza się najlepszej przyjaciółce, wtedy Marysia dopiero skrzywi się i odwróci z lekceważeniem plecami, mrucząc pod nosem, że „ona takiej służby niepotrzebuje“. Przecie niektóre poprostu sport sobie z tego urządzają, że szukającą sługi chlebodawczynię ciągną za język, aby je potem wyśmiać i jakąś impertynencką uwagą skończyć rozmowę.

Życzę ci, szanowny redaktorze, abyś kiedy był w tem położeniu i sam musiał werbować służącą albo kucharkę. Wtedy wyleczyłbyś się odrazu z „ankiet“ i niebrał tych „nieszczęśliwych“ istot w obronę.

Z uszanowaniem dla obu panów redaktorów

Emilja Mandybur.

X.

Wielmożny panie!

Ja jestem pokojówką u bardzo bogatych państwa, którzy mają swój własny pałac o 38 pokojach, jest nas 16 ludzi do służby, a w dodatku państwo większą część roku siedzą we Florencyi albo nad Rywierą, więc jest mi bardzo dobrze, że często aż mi się nudzi, tak niemam żadnej roboty. To też ja nie powinnam nic pisać, ino Bogu dziękować za moją dobrą służbę. Ale trzy lata temu trafiłam gorzej, bo choć także byłam w magnackim domu, to było tak: bawiła pani w mieście, to wszystko było dobrze, ale wyjechała, to zostawiła mi na jedzenie 30 centów dziennie, bo mówiła do męża: robić nie będzie to i jeść tyle niepotrzebuje. A w zimie z tych 30 centów musiałam i opał sobie kupować, bo pani klucz od piwnicy zabrała.

Raz służyłam u jednego adwokata, to pani nie pozwalała mi czytać książki ani gazety, bo mówiła, że mi to niepotrzebne i lepiej dla mnie, jeżli przez ten czas pójdę na spacer na świeże powietrze. A o tem, co jedna już pisała, że pan się czasem służącej naprzykrza, to też często jest prawda. Ten adwokat ani chwilę spokoju mi niedawał, a gdym się pani o to skarzyła, to tak się pani śmiała, jak na najlepszej komedyi w teatrze. Ale gdy mnie raz pocałował w sieni koncypient pana, z którym pani romansowała i do Brzuchowic z nim jeździła, to zrobił się sądny dzień. Pani, jak on przyszedł później, dwa razy zemdlała, zbiła wazon i chciała jego i siebie strzelać z rewolweru.

To jest wszystko, o co się z moich służb, gdziem była poskarżyć mogę. Kończę z uszanowaniem

Marya Kobielczyk.

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

XXV.

Prawie wszyscy klawiszarze, o ile swe rzemiosło już dłuższy czas wykonują, są policyi osobiście znani, i ta w razie włamania się jakiego przechodzi ich po kolei i zastanawia się, która szabra mogła w tym wypadku być czynną. Na ogół klawiszarza obciąża wobec policyi najbardziej ten moment, że niema stałego zajęcia, a żyje, i to nieraz bardzo wygodnie. Często zdarza się, że policya znalazłszy u klawiszarza większą gotówkę lub kosztowności, żąda od niego wyjaśnień, skąd przyszedł do ich posiadania, i tak długo trzyma go w areszcie śledczym, aż się nieprzyzna, skąd je wziął. Są jednak i tacy, którzy uporczywie odmawiają wyjaśnień, albo w końcu dają kłamliwe zazwyczaj wyjaśnienie, że zakwestyonowane pieniądze lub przedmioty znaleźli. Wtedy — rozumie się — skazywani bywają za zatajenie i przywłaszczenie sobie znalezionej cudzej własności, która to kara w najgorszym razie wynosi parę miesięcy tylko.

Dlatego też każdy klawiszarz stara się bodaj pozornie mieć jakieś zajęcie, aby w razie konfliktu z policyą mógł wskazać na swój sposób zarobkowania. A nadto zajęcie takie usuwa go z pod uciążliwej kontroli policyjnej, bo w razie wypadku włamania się, policya najbardziej podejrzanych o to włamanie klawiszarzy wzywa i bada, gdzie byli i co robili krytycznej nocy, a który nieda zadowalniających wyjaśnień i nieudowodni ich, ten jako podejrzany naraża się już na areszt śledczy.

Dziwną, ale i skonstatowaną jest rzeczą, że najgorsi włamywacze najchętniej pracują u — ślusarza, i gdy dokonano jakiegoś większego włamania się, to często czytamy potem, że aresztowano jako podejrzanych o ten czyn czeladników ślusarskich tych a tych. Ten pociąg do ślusarstwa daje się tłómaczyć u klawiszarza chęcią wykształcenia się we fachu, który do jego właściwej pracy jest mu wielką pomocą. On tu się uczy jak rozkobzać (rozbić) zamek, jak dopiłować wytrych, ostrzyć piłkę lub naświdrować żelazną kasę albo szkatułkę.

Drugiem ulubionem pseudozajęciem

Kronika tygodniowa.

(*Odlewanie Wilhelma II. — Naokoło gnojowiska księdza prałata. — Medal Naftuły albo order Skowrona. — Nasze zbratanie się z Persyą i nowe wskutek tego konstellacye polityczne. — Szach perski jako radny miasta Lwowa. — Medal Naftuły jako medal pocieszenia dla radnych. — Jego podział (medalu, nie Naftuły) na I, II. i III. klasę. — O pochwalnem napięciu dziennikarskiem. — Mój projekt kroniki konkursowej miasta Lwowa.*)

Cesarz Wilhelm kazał się odlać w bronzie i postawić w sali posiedzeń Akademii umiejętności. Mam wielki respekt dla Wilhelma Wywłaszczyciela, ale mimo to wątpię bardzo, czy on już na odlanie zasłużył, czy z tej manipulacyi dwóch pierwszych liter wyłączyć nienależy. A jeźli już musi być odlew, to niechże mu go zrobią Polacy, niby jako rewanż za jego antypolskie ustawy.

Napisałbym jeszcze parę uwag pod adresem Wilhelma, ale on ma jakąś Hudecowską czy hajdamacką naturę i zawsze rzeczy bierze z tego punktu widzenia, który mu jest najwygodniejszy. Hudec przepadł przy wyborach do Rady miejskiej i klnie się na swoją niepokalaną duszę, że to nie klęska, ale wielkie moralne zwycięstwo. Bodaj takich odnosił jak najwięcej. *Idem* hajdamacy. Bienerth w parlamencie powiedział im *sub rosa*, że są ordynarnymi bandytami, a oni cieszą się, iż rząd nareszcie na kwestyę ruską zwrócił uwagę.

Tak tanie tryumfy polityczne różnych działaczy widocznie spać niedały ks. Gorazdowskiemu, który tak sobie wykombinował: załozę dziennik, to będzie nic — kupię dziennik, to będzie także nic — ale ukradnę dziennik, to świat zdumieje i moim konterfektem interesować się będzie. A jako mąż przedsiębiorczy myśl prędko w czyn zamienił i teraz jest redaktorem nietylko z pod ciemnej gwiazdy, ale i z pod sądowej kurateli, a całe otoczenie jego to jedna ekspozytura Brygidek, której daj Panie Boże tak długo żyć, aż prokurator w sytuacyi się nie zoryentuje i jakiegoś *relutum in natura* im nie obmyśli.

Niezłą rzecz też obmyślił jeden z rajców naszego miasta, ino wystąpić się z nią żenuje. Oto miasto Wiedeń rozdaje swym bardzo zasłużonym obywatelom medal Salvatora, zaczem i Lwów — kombinuje ów rajec — to samo czynić-by powinien. Bardzo godna myśl, i prezydent Ciuchciński już ją spełnić powinien. Nasz medal, aby się popularnie nazywał, powinien się nazywać medalem Naftuły albo orderem Skowrona i być wyższym w randze nawet od złotego runa, bo złote runo ma już każdy monarcha, a my naszego orderu żadnej z ukoronowanych głów niedamy. Wyjątek stanowić będzie chyba szach perski, i on naszego Skowrona dostanie, ale tylko *au revanche*, to znaczy, że musi każdemu z radnych perskiego lwa albo bodaj kota udzielić.

A potem urządzimy wycieczkę do Persyi ze sztandarami i z kapelą miejską, aby zacieśnić węzły łączące dwa bratnie narody, o czem nawet dałoby się spory artykuł napisać i wykazać w nim, że tylko od strony gór perskich lepsza przyszłość zaświtać nam może. Prawda, że teraz poddani szacha rebelizują i chcą swego króla powiesić, a niedawno to nawet mu bombę pod powóz podsadzili, ale to i owszem, bardzo dobrze się tak dzieje, bo można posłać tam jaką komisyę magistracką, aby interweniowała i złożyła ze swej interwencyi na pełnej Radzie sprawozdanie, które się potem drukiem ogłosi i między radnych rozda, a resztę schowa się w archiwum magistrackiem, a przy najbliższych wyborach przez omyłkę po mieście się je rozlepi jako odezwę do narodu, aby głosował jak jeden mąż, wskutek czego jeszcze szach perski do Rady naszej wybranym zostanie i z panem Jonaszem na piwo chodzić będzie.

A dopiero to przyjęcie szacha we Lwowie jako nowowybranego rajcy! Automobilem odwieźlibyśmy go z kolei. A magistrat ma swój automobil, do wożenia śmieci wprawdzie, ale jakbyśmy ubrali go w festony smerekowe, parę chorągwi cechowych zatknęli na rogach, a w dodatku wlepili mu po bokach parę nalepek z Trzeciego Maja, to i dyabeł by niepoznał, że to śmieciarka, a nie galowa landara król. stoł. miasta Lwowa. Grunt tylko, aby przedtem śmieci z automobilu wyrzucić, o czem dlatego tylko uwagę czynię, bo u nas rzecz taką łatwo przeoczyć można.

Taki medal Naftuły oprócz szacha perskiego dostałby każdy radny miasta w dniu swego ustąpienia z Rady, a to aby mu ten exodus osłodzić i jakąś pamiątkę z jego pożytecznej działalności dla miasta zostawić, o ile taki obywatel sam już sobie jakieś pamiątki nie zrobił w postaci parceli, koncesyjki, dostawy gminnej, a choćby tylko arkusza szynkarskiego.

Taki medal Naftuły powinno się też udzielać dziennikarzom, „koło sławy miasta i jego ojców zasłużonym“ (*scribis de gloria urbis eaeque patrum bene merentibus*). W tym celu powinien być nawet ustanowiony order Naftuły I., II. i III. klasy, ponieważ każda klasa zależałaby od napięcia pochwalnego, z jakiem dany dziennikarz o ojcach miasta by się wyraził.

Ja sam np. ubiegałbym się o klasę I. i straszne bym się napinał, a że znam mój patryotyzm, więc tuszę niepłonnie, iż nieominęłoby mnie to najwyższe odznaczenie. Medal powinien być złoty (dla pewności nawet puncowany) i nosić z brzegu dyskretny napis „unverkäuflich“.

Ja nawet w myśl zasady „kto pierwszy przyjdzie, ten przódy miele“, już od najbliższej niedzieli zacznę pisać taką konkursową kronikę miasta Lwowa, wraz z życiorysami jego ojców. To będzie — dalibóg — pomnikowe działo, którem sobie i drugim dobrze będę mógł zrobić.

St. Brandowski.

---

klawiszarza jest kelnerstwo po przedmiejskich ogródkach i restauracyach, jako zajęcie lekkie, dające dobry wikt, a nadto ma ono dla klawiszarza i tę dobrą stronę, że gdy trudno wmówić w policyę, iż ślusarka dała mu jakieś nadzwyczajnie wielkie dochody, to jako kelner opowiada historye o pijanych gościach, którzy mu dają wielkie napiwki, i są to wyjaśnienia, któremi policya w dobrej lub złej wierze zadowolnić się musi.

Nierzadko szuka też klawiszarz posady służącego, aby na niej okraść swego służbodawcę. A już najklasyczniejszym wykrętem klawiszarza wobec policyi jest opowiadanie, iż ma bogatą kochankę, zazwyczaj jakąś arystokratkę, lub kobietę z towarzystwa, która mu daje pieniędzy ile chce, ale on jako człowiek honoru zdradzić jej niemoże. Takim dżentelmenem z pod ciemnej gwiazdy jest np. Wasiński. On też z początku twierdził, że wszystko co ma, pochodzi od kochanek.

Z blizka i z daleka.

(*Tragikomedya w balonie. — Jak ludzie jeżdżą tramwajem? — Wilhelm II. jako właściciel dóbr. — Jak reklamują w Chinach? — Ostatnia z gryzetek*).

Przed kilku dniami urządził paryski „Aeroklub“, wyścigi balonów na odległość, to znaczy, że niechodziło o szybkość jazdy, ale o to, który balon najdalej zaleci. W wyścigach tych uczestniczyło 9 aeronautów, a zwycięzcą został ten, który przeleciał 500 kilometrów. Pomiędzy uczestnikami wyścigu, znajdował się aeronauta Duthu, który podczas podróży miał komiczną przygodę. Zaledwie zaczął się wznosić w powietrze, liny balonu zaplątały się w konarach drzewa i Duthu musiał wyrzucić cały balast, ażeby się z konarów wydostać. Gdy później balon zaczął opadać, Duthu, straciwszy normalny balast, musiał po kolei wyrzucać rozmaite przedmioty, jak buty, zarzutkę, flaszkę wina, pieczonego kapłona, a wreszcie całą garderobę aż do bielizny. Mimo to zdołał przelecieć 380 kilometrów.

*

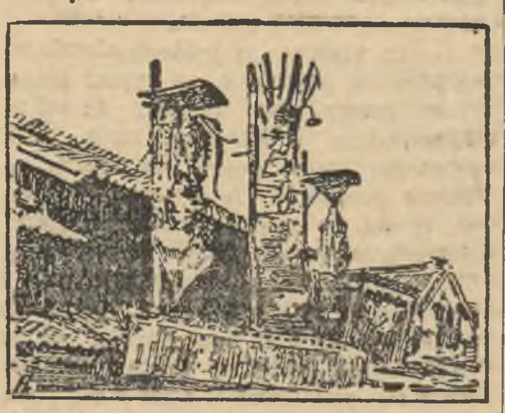
Pewien doświadczony i posiadający zmysł spostrzegawczy amerykański konduktor tramwajowy twierdzi w jednej z gazet, że nie jest dla niego wcale trudnem rozróżnić narodowość jadących, po sposobie, w jaki płacą i opuszczają wóz tramwajowy. Kolej uliczna, t. zw. tramwaj, to świetne pole do robienia studyów; gdy odbieram opłatę, Irlandczyk przymila się do mnie, jak gdyby uzyskać chciał przez to obniżenie biletu; Amerykanin z wielką ostentacyą wsuwa rękę do kieszeni, szuka w niej przez czas dłuższy i z dumą wydobywa garść monet srebrnych, aby w końcu uiścić opłatę; Niemiec sprawia nam najmniej kłopotu, ściska konwulsyjnie w ręku drobną monetę od chwili, gdy wszedł do wagonu i daje nam ją niezwłocznie; Polak płaci milcząc i stara się zająć jak najmniej miejsca, gdy jest trzeźwy, podchmielony zaś, krzyczy głośno i wszystkim staje na drodze; przy opuszczaniu wagonu panuje również znaczna różnica. Irlandczyk dopiero w ostatniej chwili daje znak do zatrzymania i klnie, krzycząc, jeżeli wagon nie zatrzymano w tem miejscu, gdzie zażądał; Niemiec już 10 minut przedtem kręci się niespokojnie na siedzeniu i wygląda oknem na wszystkie strony, aby dać w porę znak do zatrzymania, nie opuści zaś wagonu, aż ten zupełnie nie stanie; Polak czeka zatrzymania się na rogu ulic i wychodzi, mocno rozpychając sąsiadów łokciami; Amerykanin nareszcie wyskakuje, nie każąc zatrzymywać wagonu, łamie ręce i nogi i skarży następnie Tow. kolejowe, żądając wynagrodzenia.

*

Z pośród właścicieli większej własności ziemskiej w Niemczech wysuwa się na pierwszy plan cesarz Wilhelm II. Posiada on mniej więcej 52 zamków z należącemi do nich posiadłościami, których jest jego własnością 83. Rozumie się iż przynoszą, mu one sporo milionów corocznie, które dodane do listy jego cywilnej, jako króla Prus, wynoszą wcale ładną sumkę do setki milionów marek. Lasy i pola tych 83 dóbr obejmują przestrzeń 98.748 hekt., czyli 987 kilom^2, tj. 5 razy tyle co wynosi przestrzeń całego Berlina. Po nim następuje książę von Pless, który posiada 75 posiadłości o objętości 51 klm^2, następnie książę von Ujest, mający 52 dóbr, potem książę Ratiborza z 51 dobrami a wreszcie król saski z 50 wielkiemi posiadłościami.

*

Wiadomo co znaczy reklama. Wpływ nowoczesnej potęgi, jaką jest reklama rozpowszechnił się nie tylko po wszystkich państwach cywilizowanego świata w niedościgłej mierze, lecz dotarł także do tych krain, które do niedawnego czasu rękami i nogami doprawdy broniły się przed przyjmowaniem i rozkrzewianiem na swoim gruncie czegokolwiek, coby miało znamię cywilizacyi europejskiej. Tak też było dotąd z reklamą.



W ostatnich jednak czasach w Chinach po większych miastach przed kramami i sklepami znaczniejszych handlarzy są powznoszone wysokie słupy, po kilka naraz przed jednym handlem, a na nich wiszą wypchane, lub dobrze specyalnymi środkami zakonserwowane potwory, ryby, dziwotwory i zwierzęta morskie, mające swym wyglądem ściągać przed sklep gapiów i publiczność. Równocześnie zaś, gdy zbierze się przed sklepem większa gromadka publiczności, wychodzi przed słupy właściciel tegoż i przy akompaniamencie dzwonu głośno wychwala swój towar.

*

W głównym szpitalu w Paryżu zmarła tymi dniami madame Augusta Delaurier w wieku 103 lat i 9 miesięcy. Zeszła w jej osobie do grobu ostatnia gryzetka z czasów drugiego Cesarstwa. Pani Delaurier do ostatniej chwili zachowała niebywałą bystrość umysłu i wciąż z niesłychaną pikanteryą i wielkim wdziękiem opowiadała mnóstwo anegdot i przygód, jakie w czasie swego życia przeszła. Był to w jej osobie prawdziwie żywy pamiętnik.

Czy Kościuszko był milionerem?

Przed kilku laty błąkała się po pismach polskich pogłoska o rzekomym spadku, jaki pozostał po Kościuszce w Ameryce i do dziś dnia nie jest jeszcze odebrany. Oczywiście, pogłoska okazała się, po sprawdzeniu, bajką; zamąciła tylko na chwilę spokój wielu osobom, mogącym rościć pretensye do jakiegokolwiek powinowactwa z rodziną Kościuszki i wyciągnęła z ich kieszeni nieco pieniędzy na adwokatów i zbieranie informacyi. Dziś bajkę tę usiłują wznowić petersburskie „Birżewyja Wiedomosti“. Wystąpiły one z sensacyjnym artykułem, w którym ze względów ostrożności nic nie twierdzą kategorycznie, dają tylko do zrozumienia, jakoby spadek po Kościuszce wynosił jakieś setki milionów dolarów. Przy sposobności dziennik petersburski zamieszcza życiorys Kościuszki, bałamutny i w wielu szczegółach nieprawdziwy.

Historya spadku jest następująca: Kościuszko otrzymał od rządu waszyngtońskiego za zasługi, położone w dni walki o wolność, olbrzymi szmat ziemi kolosalnej wartości. Wiadomo, jednak, że cały ten olbrzymi majątek oddał na wykupienie murzynów z niewoli i oświatę wśród nich, mianując wykonawcą swej woli prezydenta Stanów Zjednoczonych Jeffersona. Że majątek ten był olbrzymi, świadczy fakt, że tylko na budowę szkół dla murzynów Jefferson użył z górą miliona dolarów. Wiadomem jest również, że Jefferson, umierając, wykonawcą ostatniej woli Kościuszki mianował swego zastępcę, które to obowiązki spełniali kolejno wszyscy prezydenci, włącznie do Lincolna, kiedy po krwawej wojnie murzyni uzyskali zupełną swobodę. Podczas wojny pieniędzy z tego źródła używano na zakup środków opatrunkowych.

DZIECIOM...

Jasna... złota godzina... gra wam w du- [szach śpiewka,
Chcecie chwilę o smutkach zapomnieć, [jak we śnie;
Więc niechaj zwierciadlana w słońcu [baśń wam wskrześnie,
A w piersiach niech zadzwoni pieśń [ochocza... krewka!

Hej, z dali płomienistej — świtem [jasnej dali,
Cud wam w krasie wiosennej i w prze- [pychu kwitnie:
Ile słońca!... co tęczy!... jak srebrno!... [błękitnie!...
Coś w duszy gra, jakoby w niej Anieli [grali!...

Świt wiosenny w płomieniach nad [światem wam wschodzi,
Marzy wam się baśń szczęścia, sny [jasne... najcichsze;
O tak leciećby w słońce, na skrzydłach, [we wichrze...
I garnąć w oczy blaski, tonąć w ich [powodzi!...

A tak wam słońce trzeba!... tak duch [się wasz korzy,
W tej tęsknocie za światłem, ciszą [i pogodą —
Najszczęśliwsze to lata, kiedy w duszę [młodą
Bogactwem światła wiosny cud tchnąć [można Boży!...

(*d*).

Gdzie bojkot?

Jeden ze znajomych królewiaków bawiący we Lwowie zadał sobie trudu i oglądał wystawy naszych kupców, by się naocznie przekonać o ile akcya bojkotu, którą energicznie kupiectwo poprzeć postanowiło, przybrała formy realne i oto po przeglądzie krótko się wysłowił, — gdyby we Warszawie sprzedawano i reklamowano tak bezczelnie pruskie towary, jak wy to czynicie, tobyśmy się wszyscy wstydzić musieli, za ogień słomiany, za słowa stracone. Szczególnie wystawy drogueryj (po polsku składów aptecznych) i składów farb są wprost obliczone na robienie reklamy pruskim wyrobom, gdyby na złość społeczeństwu i przy tej sposobności zwrócił uwagę na pewien skład apteczny, (bo wyraz drogueryа mu obcy) w pobliżu katedry się znajdujący. Tam nic nie ma polskiego, a wszystko pruskie, „powinniście wysłać tego pana do Prusaka na zarobek, jeźli go zechce przyjąć“ — zakonczył nasz znajomy.

Z naszej strony dodamy, że w pewnym składzie aptecznym przy ulicy Sapiehy na żądanie belodermy wyrobu dra Sobeskiego, okazano (kalodermę) fabryki pruskiej Wolfa, którego ajent w Poznaniu miał bezczelność wołać do do dwu Polaków mówiących w kawiarni po polsku, „hier ist Preussen, reden Sie nicht im polnischen Żargon“.

Pełną odpowiedzialność za prawdziwość słów tych bierzemy na siebie i zwracamy się do społeczeństwa naszego z gorącym apelem o rugowanie pruskich wyrobów, pruskich perfum, których fabryki istnieją we Lwowie i w Królestwie!

Niech każdy grosz wydany na towar pruski wstydem pali i kupca i kupującego! Bierzmy przykład z Mikolascha, którego skład apteczny nawet chloroform, dotąd wyłącznie z Prus sprowadzany, za zamawia pośrednictwem jednej z ajencyj z Angli.

Dyplomata w kąpieli.

M. Wu-Ting-Fang, rezydent chiński w Waszyngtonie, przejeżdżał niedawno przez New-Jork, gdzie zabawił kilka dni. Pewnego dnia otrzymał on list, w którym nader uprzejmie zapraszano go na uroczystość otwarcia kąpieli tureckich. Otwarcie miało się odbyć tegoż dnia. Zaproszenie było zredagowane w sposób tak pochlebny, że niepodobna było go nie przyjąć. Zresztą wszelka sposobność do zbliżenia pomiędzy dwoma państwami jest dobra, gdyż może posłużyć do zacieśnienia węzłów przyjaźni pomiędzy wujem Samem, a synem Nieba. Wobec tego ku wieczorowi Wu-Ting-Fand w towarzystwie konsula i wicekonsula chińskiego przybył do łazienek. Zastał tam zgromadzoną licznie publiczność, która miała również uczestniczyć w otwarciu nowych kąpieli. Oczekiwano tylko na ministra, by zacząć ceremonię.

Rezydent chiński zrzucił ubranie i obecni poszli za jego przykładem, lecz gdy minister mało zajmował się innemi osobami, te zajmowały się tylko nim, i zaopatrzone w kodaki i inne aparaty migawkowe, fotografowali za każdym razem, gdy zrzucał nową część garderoby. Z pomiędzy wszystkich zaproszonych on jeden bowiem nie był reporterem, a był to pomysł reporterów, którzy zawarli umowę z właścicielem łazienek, uważając, że kąpiel ministra dostarczy im obfitego materyału do kroniki dziennikarskiej i będzie reklamą dla nowych kąpieli. Rezydent, znający Amerykę, w pełni humoru poddawał się niedyskrecyi publicznej.

Wieczorem, we wszystkich gazetach w New-Yorku pojawiły się piękne ilustracye, przedstawiające rezydenta w kąpieli w różnych pozach. Nazajutrz tłumy oblegały łazienki, zachęcone temi ilustracyami.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Feliksa Pap., gr.-kat. Andronika.

W niedzielę rzym.-kat. D. 6 po W. Petr. P. — gr.-kat. N. 5 Slip. Hł. 5.

W poniedziałek rzym.-kat. Nikodema Męcz. — gr.-kat. Patrykia

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W sobotę popołudniu, o godzinie pół do 4-tej „Kopciuszek“.

W sobotę wieczór „Mąż trzech żon“.

W niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4-tej „Jaś i Małgosia“.

W niedzielę wieczór „Mąż trzech żon“.

W poniedziałek „Aszantka“.

We wtorek „Mąż trzech żon“.

We środę „Żabusia“.

We czwartek „Mąż trzech żon“.

W piątek „Oj mężczyźni! mężczyźni!“

W sobotę popołudniu „Przeor Paulinów“.

W sobotę wieczór „Mąż trzech żon“.

MIEJSCOWA.

Wielki festyn sportowy. Strapionych i ogórkowo nastrojonych obywateli obojga płci zawiadamiamy, że rozliczne starania, by Wysokie Władze miejskie nie zezwoliły na urządzanie festynów na placu powystawowym odniosły pożądany rezultat — albowiem w niedzielę, dnia 31. maja br. równo z uderzeniem 3-ciej godziny pop. zabrzmią ruiny powystawowe rozgłośnem echem wesela. Odbędzie się „Wielki festyn sportowy“. Wielkim będzie nietylko dlatego, że z wielkim trudem uzyskano pozwolenie na użycie placu — ale ponadto wielkość jego spocznie w niespodziankach, które, zrywając zupełnie z dotychczasowym szablonem festynów, w zupełności wszystkich zadowolą.

A jeśli zacny obywatelu i płci pięknej obywatelko chcesz choć raz w życiu dowiedzieć się co to jest sport — to przyjdź — ale przedewszystkiem złóż u wejścia skromny podatek. Czyń to wszystko z uczuciem szczerem, ze świadomością spełnienia dobrego uczynku. Gdy zaś natura Twa wzdrygać się zechce, gdy staniesz się jako lew srogi — to wspomnij, że dochód z festynu, każdy halerz, tak gorzko przez Ciebie opłakany idzie na fundament dzieła wielkiego, którego nam kraj cały zazdrościć będzie. Pieniądze zebrane, to fundusz budowy Parku gier, który już dziś gromadzi setki młodzieży szkolnej, dając im sposobność odbywania zdrowotnych dla ciała i ducha ćwiczeń na świeżem powietrzu. Więc rozjaśnij swe oblicze, a jeśliś jest jako ów biblijny Tomasz — to przejdź się z powrotem obok rogatki stryjskiej i oglądnij roboty w parku gier, będące obecnie w całej pełni a wówczas z pewnością poprzesz szlachetne usiłowania Tow. Zabaw ruchowych, które nie żałuje trudu, by zebrać fundusze choćby z opłat festynowych na dzieło tak piękne.

Bezczelność atramentowego rzezimieszka. Adam Krajewski, odpowiedzialny redaktor „Dziennika Polskiego“ i sądownie ustanowiony zarządca wydawnictwa ks. Gorazdowskiego, uczuł się obrażony tem, żeśmy go niedawno publicznie napiętnowali jako oszusta, który swe sumienie za pieniądze sprzedał ks. Gorazdowskiemu, i zaskarżył nas do sądu o obrazę czci. Oświadczamy z całą stanowczością, że do procesu nieprzyjdzie, że niewierzymy w rozprawę, któraby odsłoniła całą ohydę, całą podłotę i łotrostwo tej szajki otaczającej ks. Gorazdowskiego, i bezdenną głupotę tego ostatniego. A jeźli sprawa wyjdzie przed forum sądowe, tem lepiej dla nas. Wtedy i najwięksi pessymiści przekonają się, co za rzeczy są we Lwowie możliwe, jeźli się dzieją pod osłoną pewnych okoliczności, jak straszne szumowiny kryminalne podają sobie pazury do wspólnego żerowania na pastwisku głupoty ludzkiej. Proces z takim Krajewskim Adamem — to woda na nasz młyn. Niechże pan Milski dowodnie się przekona, jak straszną kanalię trzyma i żywi w swej redakcyi, a i Towarzystwo dziennikarzy może się oczyści z tej kreatury, moralizującej na szpaltach dziennika, a będącej indywiduum wyzutem do szczętu z sumienia i uczciwości.

Mianowania. Dyrekcya poczt i telegrafów zamianowała ukończonych gimnazyalistów: Jana Baronia, Jana Antoniego Kubińskiego i Bronisława Jana Popielucha, praktykantami pocztowymi we Lwowie.

Nowe poczekalnie tramwajowe. Niedawno podaliśmy wzór tramwaju beztorowego i proponowaliśmy wprowadzenie takiegoż i u nas na przestrzeni Lwów - Brzuchowice, Lwów - Lubień, Lwów-Janów i t. d.

A że teraz mamy już nowe wozy tramwajowe, bardzo postępowo zrobione, wypadałoby, aby rada miejska zechciała także zreformować dotychczasowe budki poczekalniane.



Godziłoby się to, wobec wprowadzenia w ruch tak pięknych nowych wozów. Rycina nasza przedstawia jedną z nowych poczekalń jakie gmina miasta Wiednia wprowadziła już w jego śródmieściu. Są one estetyczniejsze i więcej z komfortem urządzone a nie przedstawiają się tak, jak nasze dotychczasowe, co to ni pies, ni baran, ni Jägermanówka ni poczekalnia tramwajowa dla publiczności.

Nowe wozy tramwajowe, otrzymał Lwów. Kursują one już po mieście z numerami 101—5, i pochodzą z fabryki sanockiej, która z temi zamówieniami wcale się niespieszy, ale gdy zamówień nie otrzyma, to biada jak pro rok biblijny nad upadkiem przemysłu krajowego. Gdyby nie opieszałość tej fabryki, to linja tramwajowa przez ulicę Zieloną-Kochanowskiego-Piotra i Pawła dawno już byłaby w ruchu, gdyż tylko brak wozów opóźnia jej otwarcie.

Nowe wozy dlatego otrzymały numera zwyż 100, ponieważ numera porządkowe od 50—99 dostaną wozy starego tramwaju konnego, które będą używane do przyczepiania do wozów motorowych. Zresztą numer 105 na wozie tramwajowym nikomu nieimponuje. Tryest, nie większy od Lwowa, posiada przeszło 500 wozów, Wiedeń 6000 wozów, Londyn 22.000. Teraz trzeba sobie jeszcze wyobrazić remizę na 22.000 wozów!

Upadek z galeryi. Służąca Mojsze Katle zajęta w domu przy ul. Batorego pod l. 26, trzepiąc wczoraj rano dywany na ganku I. piętra, straciła nagle równowagę i padła na podwórze. Wskutek upadku złamała prawą rękę i odniosła wskutek stłuczenia ranę na czole. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiozło ją do szpitala.

Jednoroczny kurs handlowy żeński powstaje z nowym rokiem szkolnym przy lwowskiej Szkole Handlowej Skarbkowska 21). Zarząd T. S. H. postanowił kurs ten otworzyć, by uczynić zadość licznym domaganiom się ze strony pań i odpowiedzieć zresztą istotnej potrzebie takiego kursu, któryby uzupełniał wykształcenie kobiece w kierunku handlowym, ułatwiał im prędkie zdobycie samodzielnego utrzymania.

Nauka na tym kursie będzie popołudniowa, a to dlatego, by uczenice mogły w godzinach rannych oddawać się zajęciom gospodarskim. Kurs obejmie prawdopodobnie 9 przedmiotów głównych, mianowicie: język polski, naukę o handlu i wekslu, pojedynczą i podwójną buchalteryę, korespondencye, rachunki kupieckie, geografię handlową, kaligrafię, stenografię i naukę pisania na maszynie. Ponadto mogą uczennice nadobowiązkowo pobierać naukę języka francuskiego, angielskiego, ewentualnie innych przedmiotów wykładanych w tej szkole.

Jako warunki przyjęcia oznaczono ukończoną 4-tą klasę wydziałową i 14 rok życia.

Czesne całorocznie wynosi 80 K jest więc w stosunku do wszystkich innych kursów tego rodzaju bardzo nizkie, zwłaszcza, gdy się uwzględni, że Zarząd ma zamiar zaangażować pierwszorzędne siły nauczycielskie.

Dokładny program kursu oraz bliższe informacye co do wpisów ogłosi Zarząd w najbliższej przyszłości.

Nasz reporter pisze:

Szanowna Redakcya zechce dać mi teraz urlop, bo ja sobie nie moge dać rady z temi lekcyami. Ludzie mi spokoju nie dają. Płacą po 5 koron za godzinę. Trudno takiej sytuacyi nie wyzyskać. Ja w zimie prosiłem się o lekcye za psie pieniądze, bo byłbym chętnie po koronie godzinę korepetytował, ale młodzież nie miała czasu, bo się na saneczkach z kadeckiej góry woziła. A teraz niema śniegu, to ona się uczy. Klasyfikacya tuż, tuż, a profesory harde, niczem ministry. Zwłaszcza ci, „wyznania ukraińskiego“, trójami grożą.

Ja udzielam korepetycyi przedewszystkiem panienkom, bo to wdzięczny materyał. Ino, że często podczas korepetycyi trzeba je amoniakiem ratować, bo mdleją. Ale bo też i mają się te biedne filigranowe istoty czego uczyć. Ja kończę filozofię i ani czwartej części tyle dat nie umiem na pamięć, co one. A w kaligrafii — fiu, fiu! Każda gotowa zaraz otrzymać stopień doktora tego przedmiotu, należącego do nauk ścisłych, co mówię — najściślejszych. Bo gdyby, proszę Redakcyi, nie kaligrafia, to koło czasu obróciłoby się wstecz o parę wieków, gdzieś w epokę Attyli i ludzkość musiałaby tych parę wieków repetować. Ja lubię „repete“ tylko wtedy, gdy się jaki bankiet odbywa. Np. ten w Budapeszcie, wydany przez węgierskie ministerstwo na cześć delegacyi polskiej.

Nie mogę odżałować, że tam nie byłem. A król kurkowy w pełnej paradzie był. Mogłem się bardzo łatwo wcisnąć do jego świty choćby za podtrzymywacza płaszcza królewskiego. A to jołup ze mnie. Do samej śmierci człek się uczy i jeszcze przed samą śmiercią durny.

Ale mimo to, coś w człeku z doświadczenia zostaje. Np. do Brzuchowic nie pojadę, choćby mnie królem kurkowym robili, albo choćby mi sławetna gmina Brzuchowice obywatelstwem honorowem darzyła. Nie będę też więcej zaczynał ze sufrażystkami, bo to niebezpieczny nieprzyjaciel, który zwyciężonych zabiera żywcem do niewoli i czasu marnować im nieda. Wolę żyć z tą warstwą społeczeństwa na przyjaznej podeszwie. Jedna np. z tych moich przyjaciółek siadła i zrobiła egzamin pończoszkowy i o posadę we Lwowie się stara. Że dostanie, to pewna, bo ona ma bardzo szerokie plecy. Dziwi mię tylko, że tak mało znacząca część ciała jak plecy, ma jakieś szczególniejsze własności. Rzecz bardzo interesująca dla amatorów i antropologów, co?

A teraz może z innej beczki: W teatrze grają bez opamiętania „Mąż trzech żon“. Ten człowiek musiał zapewne przejść siedm dantejskich piekieł. Bo jeżeli dziś jedna żona jest bardzo zbytkownym meblem dla 80% mężczyzn, to cóż mówić o takim nieszczęśliwcu, który ich miał aż trzy? Niech mi Redakcya da bilet, a pójdę chętnie tego żywego męczennika zobaczyć. Tak samo pragnąłbym zobaczyć już raz, jak nowa Rada miejska pomaszeruje z przodu, a jak stara wymaszeruje z tyłu ratusza. To będzie nielada pocieszne widowisko, zapewne za biletami. Czysty dochód powinien od tych biletów pójść na sprawienie Radzie tak upragnionego kompletu, albo na reperacyę bufetu, co się na czas kanikuły bardzo przyda. A kanikuła już rozstawiła stragany po naszym mieście. Mówił mi księgarz Maniszewski-Meinhart, że ta osobliwa pani złożyła mu wizytę i chodzić będzie kolejno po wszystkich redakcyach, księgarzach i autorach, wypędzając ich na kwaśne mleko z ogórkami na góry i lasy, albo na wieś. Pójdę zobaczyć się z tą jejmościną, a może się czego więcej dowiem.

Ksantyppa. P. Podhorecka, zamieszkała przy ul. Krakowskiej 11, wdowa cznie w braku męża na psie wywiera swoją pasyę. Niewiadomo, co on jej wczoraj zawinił, dość że schwyciła go za kark i wyrzuciła z piętra oknem na ulicę. Pies miał szczęście w tem nieszczęściu, bo spadł na głowę kucharce Maryi Torosiewicz i uciekł z tak strasznym skowytem, że aż posągowe zwyczaj konie fiakrów na rynku poczęły wstrząsać grzywami i zadzierać ogony, jakby je nadludzka siła wyrwała z ich martwoty i końskiej osowiałości. Gorzej poszło kucharce. Tej pies podrapał głowę i nabawił ją wstrząsu nerwowego. Wierzymy mocno. My mamy zwyczaj drugim psa wybierać, a nie rzucać na głowę.

Uciążliwy serwitut. Oprócz wodociągu dobrostańskiego, miasto utrzymuje jeszcze, jako rezerwę na wszelki wypadek, dawny wodociąg węgliński doprowadzający wodę ze źródeł Pohulanki. — Rury tego wodociągu przechodzą przez ulicę Kochanowskiego i idą w niektórych miejscach przez realności prywatne. Ponieważ dla właścicieli tych realności i gruntów jest to serwitut bardzo niewygodny i stanowi silną dla nich przeszkodę w dowolnem rozporządzaniu owymi gruntami, więc wnieśli oni do reprezentacyi miejskiej prośbę o uwolnienie ich od tego serwitutu.

Sekcya finansowa Rady miejskiej zasadniczo zgodziła się na zwolnienie od serwitutu, które wykonywane będzie w ten sposób, że cały rurociąg przeniesiony zostanie z gruntów prywatnych na ulicę Kochanowskiego. Ponieważ jednak wykonanie tego połączone jest z kosztami, przeto sekcya postanowiła domagać się od stron interesowanych wynagrodzenia w kwocie około 8000 koron.

Pierwsza lwowska kolonia wakacyjna chłopców. Polskie Tow. pedagogiczne, utrzymujące od r. 1883 kolonię wakacyjną dla najbiedniejszej dziatwy, ogłosiło sprawozdanie z „Kolonii“ za rok 1907. Podań wpłynęło 176, z których jednak dla szczupłości funduszów uwzględniono tylko 65. Przyjęci byli do kolonii chłopcy, sieroty lub synowie ludzi ubogich. Naczelne kierownictwo kolonii prowadził dyr. M. Mucha z pomocą trzech nauczycieli lwowskich. Kolonia mieści się wśród uroczych gór skolskich w Hucie Korosteńskiej.

Przychód kolonii, głównie z ofiar prywatnych, subwencyi i składek wynosił 4.275 kor. 89 hal., rozchód zaś 4.873 kor. 70 hal. Niedobór wynosi więc 597 kor. 81 hal. Zarząd główny polskiego Tow. pedagog. zwraca się do osób, kochających młodzież, o łaskawe poparcie jego usiłowań w tak doniosłem przedsięwzięciu, jakiem jest staranie o zdrowie fizyczne dla najbiedniejszej dziatwy z suteren i poddasza.

Wycieczka na „Czartowską skałę“. Stow. „Gwiazda“ urządza w niedzielę 31. b. m. wycieczkę na „Czartowską skałę“ w Lesienicach dla swych człon-

ków z rodzinami. Punkt zborny o godz. 3-ciej popołudniu pod pomnikiem Bartosza Głowackiego w parku Łyczakowskim. W razie niepogody zabawa z tańcami w sali „Gwiazdy" o g. 8-ej wiecz.

Wyciąg z protokołów policyjnych. Za kradzież blaszanki z mlekiem z wozu parobka Dmytra Schulkana aresztowano w ul. Blacharskiej Jana Barnasia.

Panu Michałowi Knopowi z Przemyślan skradziono na pl. Strzeleckim srebrny zegarek o jednej kopercie z krótkim łańcuszkiem, przedstawiającym głowy różnych zwierząt.

W likwidaturze wypłat z książeczek wkładkowych Gal. Kasy Oszczędności skradziono handlarce Esterze Stierer 60 koron.

Z otwartego mieszkania sług mleczarni pod l. 50, przy ul. Janowskiej skradziono służącemu Michałowi Mićkowi pugilares, zawierający 16 koron.

Zarobnikowi Stanisławowi Turskiemu skradziono z mieszkania trzewiki, kapelusz i ubranie odświętne.

Za kradzież desek dębowych z budowy przy ul. Trauguta, przy okazyi przywiezienia cegieł aresztowano parobka Jędrzeja Gałuszkę, zajętego w cegielni p. Sprechera.

Transport cygańskiej bandy. Aresztowana we Lwowie przed dwoma tygodniami banda cyganów, podejrzana o kradzież koni na prowincyi, została odstawiona z więzienia lwowskiego do więzienia w Przemyślu. Sprawdzono bowiem, że dopuścili się oni kradzieży w okolicach Przemyśla. Dziś zgłosili się do sądu lwowskiego włościanie z Nahojowic, w pow. drohobyckim i z Szuminy, w powiecie starosamborskim, którym pokradziono konie z wozami. Ponieważ konie, w liczbie 7 i wozy, odebrane cyganom, znajdują się u tutejszego rakarza, udali się tam włościanie z sędzią. Cztery konie poznali włościanie z Nahojowic jako swoją własność, więc zabrali sobie konie do domu.

Towarzystwo Esperanto we Lwowie mające swoje biuro w lokalu Polikliniki, Lindego 5, na ostatniem Walnem Zgromadzeniu wybrało swoim przewodniczącym dra Bronisława Skałkowskiego a zastępcą p. Stanisława Łazicę. Esperanto z każdym dniem zjednywa sobie coraz więcej zwolenników. Samych gazet wychodzi w tym języku przeszło 70. Esperanto oddaje już dziś praktyczne usługi, gdyż przy wszystkich większych zagranicznych centrach handlu i przemysłu, są zorganizowane biura (oficejo), które podejmują się tłumaczeń tekstów esperanckich. Każdy list napisany po esperancku przez adresata będzie zrozumiałym i otrzyma odpowiedźw tymże języku.

Dla nas Polaków wobec naszej walki ekonomicznej z Niemcami, jest to rzeczą pierwszorzędnej wagi, ileż bowiem towarów zamawiamy od Niemców, gdyż często jedynym językiem jaki posiadamy prócz ojczystego, jest niemiecki i tym się posługujemy, a nauka francuskiego lub angielskiego trwa całe lata. Dostatecznie zaś władać językiem Esperanto, można się nauczyć w przeciągu kilku tygodni.

Tegoroczny Zjazd Esperantystów w Dreźnie, rozpoczynający się 16. sierpnia, zapowiada się bardzo dobrze. Już niektóre rządy, jak belgijski i japoński, zgłosiły swoich oficyalnych zastępców. Organizująca się wspólna wycieczka esperantystów austro-węgierskich na kongres, zwiedzi przedtem wystawę w Pradze. Koszty podróży ze Lwowa tam i z powrotem 40 koron, z Krakowa około 25 koron, t. j. tyle, co i z Budapesztu. Przy zgłoszeniu się większej ilości uczestników, Towarzystwo lwowskie urządziłoby jeszcze przed podróżą kurs języka.

Zgłoszenia na wpisy członków Tow. Esperanto przyjmuje i rozpatruje Wydział co środy i soboty od 7 wieczór w lokalu Towarzystwa.

Samobójstwo z powodu niewiernej żony. Naczelnik gminy Dublan, Michał Tysznicki, odebrał sobie onegdaj życie przez powieszenie. Powodem samobójstwa były przejścia bolesne wskutek niewierności jego żony. Zdrada żony tak go przygnębiła, że rozżalony wyjechał furą z domu i sprzedał po drodze wóz i konie za 160 kor. Z pieniędzy tych kupił zabawki dla dzieci i rewolwer. Zniknięcie męża zaniepokoiło żonę, posłała więc kilku sąsiadów za nim. Rzeczywiście we Lwowie spotkali się z nim sąsiedzi i starali się go uspokoić. Po powrocie do domu Tysznickiego pilnie strzeżono. Widać jednak, że postanowienie rozpaczliwe było bardzo silne, ponieważ wszelkimi sposobami starał się uśpić uwagę strzegących go. W końcu upił piwem parobków, poszedł do stajni, a kiedy po chwili wszedł ktoś do wnętrza stajni, zastał już Tysznickiego wiszącego na haku. Zdjęto go, ale już nie żył.

Kupiec z pod ciemnej gwiazdy. Przeciw Józefowi Lewinowi handlarzowi drzewa przy ul. pod Dębem 26, zrobiono doniesienie do policyi o oszustwo. Jegomość ten nietylko sprzedaje stoczone grzybem drzewo za zdrowe, (co jest ustawą zabronione), ale nadto w wystawianiu rachunków klientom myli się — na swoją korzyść. Ów Lewin niemusi pochodzić ze sprawiedliwego pokolenia Lewi i dlatego będzie miał czas w kozie rozmyślać o tem i dochodzić, czy on przypadkiem nie z Judy ród swój wyprowadza.

Koniec nauki w szkołach. Rada szkolna krajowa okólnikiem z dnia 30. kwietnia 1908, L. 16.878, wystosowanym do Rad szkolnych okręgowych zarządziła, aby rok szkolny 1907/8 w szkołach średnich, seminaryach nauczycielskich i innych zakładach równorzędnych, zamknięto już dnia 4. lipca 1908 roku.

† Sp. Klemens Kostheim. W Zarzeczu koło Niska zmarł marszałek powiatowy i poseł na Sejm dr. Klemens Kostheim, w 69 roku życia. Długa choroba sercowa zmogła wreszcie tego potężnego człowieka, który całe życie pracował ciężko i pilnie dla dobra kraju, powiatu i ludzi.

Z KRAJU.

† Dr. Wawrzyniec Styczeń. W Niepołomicach zmarł wczoraj dr. Wawrzyniec Styczeń, adwokat krajowy, b. prezydent krakowskiej Izby adwokatów i prezes Sokoła, przeżywszy lat 73.

ZE ŚWIATA.

Podróż w wiązce siana. Ludzie, którzy nie mają co robić ze swoim czasem a przedewszystkiem pieniądzmi, szukają różnych ekscentrycznych przygód i niemi zapełniają swoje życie. Najlepszym tego dowodem następujący wypadek. Gdy niedawno na dworzec w Paryżu nadjechał pociąg z St. Omer, znalazł urzędnik kolejowy w jednym z towarowych wozów eleganckiego mężczyznę siedzącego na worku. Zapytany, co tu robi, odpowiedział, że chciał sobie taki sport urządzić. Zobaczywszy wagon otwarty, wszedł doń, a niechcąc być odkrytym, wlazł do sterty siana, cały bowiem wagon był naładowany sianem i workami z owsem i kukurudzą.

Gdy pociąg ruszył, wyszedł z ukrycia i siadł sobie na worku. Trochę nieprzyjemnie mu się zrobiło, jak usłyszał, że wagon został zaplombowany, bał się bowiem, by go tak nie zostawiono, bo w braku żywności musiałby siano jeść, a to mu się wcale nieuśmiechało. A jednak tak się stało. Podróż była długą. Już drugiego dnia, jak to mówią, „cyganie mu w żołądku tańcowali" — trzeciego dnia już przemógł się i począł żuć ziarna kukurudzy, wyglądając już jak zmiłowania Paryża. Jeszcze najwygodniejszym był dlań nocleg na pachnącem sianie. Skończywszy opowiadanie zapłacił naznaczoną mu karę i wyszedł pełen dumy, że udało mu się w tej przygodzie w zupełności zwyciężyć.

Od Redakcyi.

Administracya „Gońca" przeniesioną została na ul. Wałową l. 6. — Redakcya zaś mieści się ulica Zimorowicza l. 17.

TELEGRAMY.

Proces Siebauera i tow.

Stanisławów. Zeznawali wczoraj w charakterze świadków asystent Zins, rewident Rotter, inspektor Chilarski, nadinspektor Luft i inżynier Dormann. Wszyscy oni żalili się na opieszałą gospodarkę Siebauera i jego zbytnią ufność do niezasługujących nato ludzi.

Dziś zakończy się postępowanie dowodowe a w poniedziałek zapadnie wyrok.

Parlament

Wiedeń. Minister handlu Fiedler w odpowiedzi na odnośną interpelacyę oświadczył, że żądania oficyantów i aspirantów pocztowych do najmożliwszych granic uwzględnione zostaną.

Poseł staroruski Korol wygłosił następnie mowę, potępiającą gwałty hajdamackie, nawołującą do zgody z Polakami, ale zastrzega się energicznie przeciw upośledzeniu Rusinów tam, gdzie im się większe prawa należą.

Przemawiali dalej posłowie Scheicher, Choc, Rybacz, Simonovici, Czelansky i Konstanty Lewicki, poczem ogólną dyskusyę budżetową zamknięto, wybierając generalnym mówcą p. Głąbińskiego a contra p. Nemeca.

Wesoła scena w parlamencie.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby wesołą scenę wywołał poseł chrześć. społ. Silberer, omawiając poszczególne żażalenia na ministerstwo handlu. Mianowicie poseł Kunschak zdołał przeprowadzić długoletnie żądanie robotników telegrafu co do wydawania im bluz do pracy. Kiedyś spotkał kilku robotników podczas pracy, lecz bez tych bluz; zapytał, dlaczego nie noszą skarbowych bluz. „Dlaczego — powiada p. Silberer — zaraz się Wysoka Izba przekona. To mówiąc, wyciągnął jedną taką bluzę i prosił listonosza, przechodzącego przez salę, aby się w nią ubrał, i zademonstrował Izbie, jak się w skarbowej bluzie wygląda. Listonosz nie chciał jednak uczynić zadość prośbie posła. Wśród ogólnego śmiechu rozpoczęło się badanie bluzy, w którem wziął również udział minister handlu. Okazało się, iż jest to bluza z najlichszego materyału, bez kołnierza, guzików i podszewki, ale zato olbrzymich rozmiarów. Wiceprezydent dr. Starzyński, śmiejąc się, zwrócił mowcy uwagę, że Izba nie jest przeznaczona do nauki poglądowej skarbowego krawiectwa.

Powódź w Texas. — 500 ofiar.

Londyn. Donoszą tu o olbrzymich powodziach w Texas, w Stanach Północnej Ameryki. Tysiące osób jest bez dachu, całe wsie i miasteczka woda zmyła, do 500 osób utonęło, po największej części murzynów.

Wyrok na morderców w Davos.

Budapeszt. Po 24-godzinnej naradzie sędziowie przysięgli wydali wyrok na słynną bandę cyganów, która w Davos wymordowała rodzinę restauratora. Zatwierdzono wszystkie pytania odnoszące się do skrytobójczego morderstwa, tak, że większa część oskarżonych skazaną zostanie na śmierć przez powieszenie. Trybunał orzeknie dla nich karę w ciągu dnia dzisiejszego.

Trzęsienie ziemi na Węgrzech.

Budapeszt. Z wielu miast prowincyonalnych donoszą o dość silnych trzęsieniach ziemi, które wyrządziły nieco szkód. Domy się porysowały. Najsilniejsze było trzęsienie w Kecskemecie, gdzie zawaliło się wiele kominów i jeden dom.

Maszyny piekielne na cara.

Berlin. Z Petersburga donoszą, że w pobliżu mostu Mikołajewskiego aresztowano dwóch ludzi, którzy z maszynami piekielnymi usiłowali zbliżyć się do jachtu carskiego „Standart". Straż spostrzegła ich w porę i aresztowała, zanim jednak zbliżyła się do nich, ludzie ci zdążyli rzucić przyrządy wybuchowe do wody; nurkowie próbują wydostać je.

Powstanie na Samos.

Rzym. Według wiadomości nadeszłych z Samos, książę i garnizon blokowani są przez powstańców. Obce konsulaty, w których schronili się cudzoziemcy, powstańcy oszczędzają. Jak słychać, Porta wysyła 10 okrętów wojennych z wielką ilością wojska, które się koncentruje na wyspie Chios.

Zamordowanie dyrektora banku.

Konstantynopol. Dziś zamordowano tu dyrektora banku Saloniki, Izaaka Molho. Mordu dokonał stróż banku, Albańczyk. Powód czynu prywatny, nie polityczny. Dyrektor chciał wydalić stróża ze służby, zaco ten go zastrzelił.

Prognoza.

Wiedeń. Dziś, sobotę: W Galicyi wschodniej i na Bukowinie: pogoda piękna, mierne wiatry, ciepło, stan trwa równomiernie nadal; w Galicyi zachodniej: zmienne, pochmurno, mierne wiatry, ciepłota wzrasta, niestała pogoda.

Katastrofa tramwajowa.

Filadelfia. Po pochyłej linii tramwajowej zbiegł jeden wóz z szalonym impetem i wpadł na 5 innych wozów, napełnionych pasażerami, rozbijając te wozy na drzazgi. Cztery osoby zginęły, 70 ciężko ranionych.

Zamach na carski okręt.

Petersburg. Z Petersburga donoszą do „B. Ztg. am Mittag", że w pobliżu mostu Mikołajewskiego aresztowano dwóch ludzi, którzy z maszynami piekielnemi usiłowali zbliżyć się do jachtu carskiego „Standart". Straż spostrzegła ich w porę i aresztowała, zanim jednak zbliżyła się do nich, ludzie ci zdążyli rzucić przyrządy wybuchowe do wody; nurkowie próbują wydostać je.

Zrabowanie milionowego skarbu.

Paryż. Dzienniki tutejsze donoszą, że w Limoges wczoraj dokonano włamania do katedry św. Stefana. Zrabowano skarbiec kościelny, od setek lat gromadzony, a przedstawiający wartość kilku milionów franków. Rabusie dostali się przez zakrystyę. Rano znaleziono drzwi wyłamane i w całym kościele wielki nieporządek.

Zamordowanie księdza przy Mszy.

Londyn. Z St. Louis telegrafują: Onegdaj w jednym z katolickich kościołów w St. Louis odprawiał mszę św. ks. P. Lubeley. Gdy był tak obrócony tyłem do publiczności, nagle z łona tłumu wypadł elegancko ubrany mężczyzna i dobywszy długiego noża wbił go księdzu w plecy. Z jękiem runął tenże na ziemię. Msza została przerwaną. Przerażenie ogarnęło zgromadzonych. Przypuszczają, iż człowiek ten, należący do arystokracyi St. Louizkiej popełnił morderstwo wskutek obłędu.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Realność w Kleparowie naprzeciw kościoła — składającego się z domu mieszkalnego, budynków gospodarczych i ogrodu jest zaraz do sprzedania. Bliższa wiadomość w Administracyi ul. Wałowa 6. 422

Jeden lub dwa pokoje frontowe z meblami do wynajęcia na kilka miesięcy. Ulica Krzyżowa 25, parter. 429

Trawa, kilkumorgowego ogrodu, do sprzedania Stryjska 6. 431

NAGROBKI kamienne duże i tanie do nabycia. — Lwów, Łyczakowska 103. 452

Dziewczynkę małą do nauki przyjmę zaraz. — Michalina Maysenhälter, Sobieskiego 3. 446

Wpisy dzieci do I. i II. klasy szkoły ludowej przyjmuje Dyrekcya prywatnego Seminaryum, Anny, Rychnowskiej Lwów, Cnorążczyzna 15, II p. 437

Panienka siedmnastoletnia, inteligentna z ukończoną szkołą wydziałową, biegła w piśmie polskim, ruskim i niemieckim poszukuje biurowej pracy lub za bonę do dzieci u polskiej familii. — Oferty pod M. N. do Administr. „Gońca“ Wałowa 6. 438

Masło deserowe 70 ct. funt. Miód 25 ct., Słonina 38, Smalec 40 ct. w „KONSUMCYI“ ulica Ruska 20. 322

Dozorca starszy, żonaty, bezdzietny, poszukuje miejsca przy kamienicy. Wiadomość w Administr. „Gońca“ Wałowa 6, pod „Dozorca“. 300

Różne meble, kwiaty liściaste, filodendrony do sprzedania. Wałowa 23, I. p.

Przy ulicy Duninów Borkowskich l. 11 a, jest **willa do sprzedania.** 397

Dyetaryusz z siedmioletnią kancelaryjną manipulacyą oraz praktyką lasową poszukuje jakiegokolwiek zajęcia choć za skromnem wynagrodzeniem, kawaler lat 28, rel. rzym.-kat. Łaskawe zgłoszenia pod Władysł. Nowicki, Lwów, Jałowiec 14. 387

Poszukuję 2 pokoi z kuchnią, jeden pokój z osobnym wejściem. Zgłoszenia do Admin. „Gońca“, pod „Pomieszkanie“. 400

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka mecenasa Dra Majewskiego znajduje się obecnie ul. Kopernika 17. I. piętro.

Leguminy
galaretki, puding, bardzo dobre, praktyczne a przytem bardzo tanie, można dostać tylko w Handlu 357—4
=BAŻANTA=
we Lwowie ul. Halicka

BILARDY
amerykańskie, jakoteż i inne własnego wyrobu, poleca Pierwsza krajowa fabryka i warsztat reparacyjny, jedyny we Lwowie 253
Maurycego Andraszka
ulica Skarbkowska 43.

Magle pokojowe w różnych wielkościach wyrabiam — proszę żądać cennika, Grajewski, mechanik, ul. Boimów 1. Lwów. 815

Pokój cichy, słoneczny, umeblowany dla inteligentnej pani za opłatą 18 koron do wynajęcia. Fortepian w domu. Konwersacya francuska. Wiadomość w Administracyi „Gońca“ Wałowa 6. 432

Zginął kotek z czarnym ogonem i z dwoma czarnemi plamkami na głowie. Wabi się Maćko. — Oddać za wynagrodzeniem w sklepie Katza, ul. Łyczakowska 3. 454

Służące, umiejącą gotować przyjmę zaraz, ul. Akademicka 21, I. piętro, na prawo. 453

Młodego człowieka do posług biurowych — i czynności woźnego zaraz przyjmie Towarzystwo wzajemnego kredytu we Lwowie, ulica Teatralna 1. Pracujący już w tym zawodzie mają pierwszeństwo. 446

Kompletne urządzenie sklepu i pracowni można nabyć od 1. lipca ul. Hetmańska 12. **L. Zalewski i Spółka.** 447

Na konkursowej licytacyi znowu zakupiłem 9700 koszul damskich. Koszule te bez wyjątku z najlepszego szyfonu, ozdobione koronkami, haftem lub ajour, tylko z braku miejsca, wysyła po 87 centów za zaliczką — EMANUEL ROTHOLZ, WIEN VII, Neustiftgasse 77. Zamówienia muszą być najpóźniej we środę we Wiedniu. 445

Dziecię w powiciu, najchętniej nieślubne, ładnej, zdrowej matki z małym posagiem na asekuracyę życiową przyjmą za swoje inteligentni rodzice. Adres: „Adela 8“, poste-restante, Lwów, główny dworzec. 451

Panna, władająca polskim i niemieckim językiem, z ładnem pismem pisząca na maszynie z kilkuletnią praktyką biurową poszukuje odpowiedniej posady. Zgłoszenia do Administr. „Gońca“ Wałowa 6, pod „Praca“.

Zapalniczki
platynowe rozmaitych systemów sprzedaje najtaniej, bo od 25 ct.
J. F. KLECZEŃSKI
Lwów :: Sykstuska l. 28, I. p. Hurtowny Skład patent. nowości. Prospekty illustr. odwrotnie. Fluid, drucik i naprawa zapalniczek bardzo tanio! 209

Praktykant przyjęty zostanie zaraz do handlu galanteryjnego M. Kuczabińskiego we Lwowie, ul. Wałowa 11 a. 420

Obrączki ślubne
ze złota 14 próby jakoteż szczero-dukatowe,
KUTE
po cenach najniższych poleca
Sdm. Maryan Beer
JUBILER i ZŁOTNIK
Lwów, Akademicka 4.



Światowej sławy! GORSETY
paryskie i brukselskie P. Du Toict i R. F. C. a la Princesse, jak również
Rękawiczki
wszelkiego rodzaju własnego wyrobu — poleca
J. Schreiber
we Lwowie ul. Hetmańska 6. Ceny jak najniższe. 279

ZNANE Z DOBROCI SZYNKI
jakrównież wszelkie wędliny poleca MASARNIA TEOFILA BANASIA
Lwów :: Jagiellońska 16 i Żółkiewska 65. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

Emil Feder
- Pierwszy Europejski -
Salon fryzyerski
Lwów, Jagiellońska 11,
urządzony z niebywałym komfortem, zaopatrzony w najnowsze aparaty desinfekcyjne, oraz bogaty skład perfumeryi i przyborów toaletowych z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagran. 45

- POLECA -
własnego wyrobu już od 8 złr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 zł. wełniane, od 2·50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przerabianie Magazyn i pracownia pościeli
Kazimierza Skibińskiego
Lwów, ul. Kopernika 7.

MLECZARNIA ANNY LENARD
plac Akademicki l. 1.
Śniadania, obiady, kolacye. Obiad 3 potrawy: porcye większe 14, mniejsze 10 zł. miesięcznie. 1504

Zakład założony w roku 1864.

Józef Badowski
jubiler i złotnik, ma zaszczyt donieść, że swój skład i pracownię jubilersko-złotniczą **przeniósł dnia 15. marca br. z Rynku 43, na pl. św. Ducha l. 6, obok fabryki cukrów Wgo Höflingera.** 448

Kinematograf „Cinephon“ ul. Szajnochy 5
Od 30. maja do 5. czerwca. Nowy wspaniały program. Panorama Riviery, Polowanie na jelenie, Widoki z Norwegii, Dzień ślubin Hrabiny, Tania podróż, Skuteczny puder, Sierota (obraz ze śpiewami), Don Juan i wiele innych osobliwości. — Początek od godziny 4—10 wieczór. 449

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY
DOCENTA UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO
Dra TEODORA BOHOSIEWICZA
GODZINY ORDYNACYJNE OD 9 — 3 POPOŁUDNIU
LWÓW, JAGIELLOŃSKA 7.

TANIEJ NIŻ WSZĘDZIE!
Znakomite Płótna Korczyńskie
i wszelkie inne wyroby tkackie.
Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdy czas poleca:
TKALNIA Józefa JÓRASZA
»pod opieką Najśw. Rodziny« 71
w KORCZYNIE obok Krosna (Galicya).
Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie.

ZAKŁAD GRAFICZNY
M. HEGEDÜS
LWÓW, UL. KOPERNIKA 8.
Telefon Nr. 59. Telefon Nr. 59.
FOTOCYNKOGRAFIA

Byt Baczność!
zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia **koron 18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie. Bliższych wiadomości udziela:
„Byt“ Przedsiębiorstwa fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.



Maks Menkes, Lwów, Jagiellońska 3
optyk i mechanik — poleca wszelkie przybory optyczne i mechaniczne. Warsztat reparacyjny.

OPTYK I MECHANIK
Maurycy Boscowitz
od r. 1860 w domu l. 6 i 7 plac Maryacki we Lwowie przeniósł swój skład z powodu budowy domu
do gmachu gal. Banku Hipotecznego
róg pl. Halickiego l. 15 i ul. Akademickiej
i poleca nadal Szan. Publiczności **doborowy towar po najtańszych cenach.** — Uskutecznia wszelkie reparacye w swoim zakresie, przyjmuje także **urządzenia dzwonków elektrycznych, telefonów, gromochronów tak we Lwowie jak i na prowincyi.** 48

10 złr. miesięcznie
zupa, pieczeń i legumina. Skulski we Lwowie, ulica Teatralna 16. 428

300 K miesięcznie
zupełnie uczciwie mogą zarobić osoby każdego stanu, przez sprzedaż i zbieranie zamówień na przedmioty religijne z św. ziemi Jeruzalem. Każdy zostanie urzędowo upoważniony i pouczony. — Kaucya za okazy oryginalne w kufrach wymagana. Poszukiwani są równocześnie dwaj zastępcy generalni z siedzibą Czerniowce, Tarnopol lub Janów. Na odpowiedź markę dołączyć. — Zgłoszenia do firmy:
Wład. Marczewski Lwów, ul. Gródecka 51. i w Jaworowie. 286

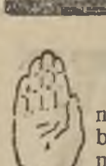
Rakiety
tennisowe naprawia, także naciąga nowemi strunami angielskiemi **J. KOPP, we Lwowie, Chorążczyzna 11, I. p.** Tow. Sokolim i sportowym znaczny opust. 327

INSTYTUT NAUKOWY
GRONA STOWARZYSZONYCH NAUCZYCIELI
we Lwowie, ul. Asnyka 8,
przygotowuje uczniów publicznych do codziennych lekcyi szkolnych, prywatystów i eksternistów do wszelkich egzaminów (np. matury gimn., real., seminaryalnej, egzaminów wstępnych do wszystkich klas szkół średnich. 818

DLA ZAMIEJSCOWYCH
PENSYONAT
URZĄDZONY WYTWORNIE I PROWADZONY WZOROWO.



Główny skład instrumentów muzycznych J. KAPRALIKA we Lwowie znajduje się obecnie tylko ul. Hetmańskiej l. 9 na stronie ul. Hetmańskiej. Cenniki darmo. Najlepsze instrumenty po niebywale tanich cenach. 145



Nie kupuję
nic ani w Hamburgu, ani w Bremie, przez żadne niemieckie ręce nie przechodzą **moje Herbaty z Rączką** Importuję je z Chin, Cejlonu lub z Anglii wprost na Tryest i wagonem całym do Krakowa. Magazyn :: **Juliusza Grossego** :: w Krakowie, Rynek l. 34, Pałac Spiski.

Handel FARB
i lakierów W. Czopp następca, Lwów, ul. Żółkiewska l. 2 ::
poleca taniej niż wszędzie naftalinę, kamforę, proszek perski antimolinę, oraz wszelkie artykuły domowo gospodarcze. Światowy **środek na gniotki.** 352

Znakomitej jakości
KONSERWY
mięsne i pasztety, poleca jedyna Krajowa Fabryka A. Śliżyńskiego w Lisku 329

Ul. HALICKA 21
Z rozbiórki kamienicy 2-piętrowej i oficyn **do sprzedania materyał budowlany:** kamień fundamentowy — cegła, belki, deski, krokwie, drzwi, futryny, okna itp. Portale sklepowe, piece i kuchnie kaflowe. — Wiadomość na miejscu. 188

Deotyma Kamieniecka
dyplomowana
MASAŻYSTKA
protegowana przez W. P. Lekarzy. Wykonuje wszelkiego rodzaju masaże jak również masaż twarzy — najnowszy, hydropatye i przyjmuje pielęgnacye chorych. Lwów, ulica Batorego l. 4, II. piętro. 333

Panna z praktyką biurową z wyrobionem pismem, znająca się na prowadzeniu ksiąg poszukuje posady we Lwowie lub na prowincyi. — Łaskawe zgłoszenia do Administr. „Gońca“ Wałowa 6, pod „Zgoda“. 370

Szparagi codzień świeże krótko cięte, podług zmiennych cen targowych na zamówienia wysyłają Dzierzanowscy, o. p. Grzymałów Zielona. 300

6 K 50 h
wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już dnia 1. czerwca). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal., dalsze po 6 kor. 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 itd.) zaś każdy los musi wylosować kwotą 232 K. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższą wygraną straty się nie ponosi. Składający 1 ratę już ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go czerwca. —
Schütz i Chajes
Dom bankowy, Lwów, ulica Kopernika l. 5, (dom własny). 208

Wkładki na książeczki oprocentowuje po **4% — 4¼ %** Dziennie podjąć można znacze kwoty.

ÚSTŘEDNÍ BANKA ČESKÝCH SPOŘITELEN
Filia we Lwowie
Sykstuska 15. — Telefon 1008.
Kapitał akcyjny 10,000.000 K. —— Wkładki 80,000.000 K.

Wkładki na rachunku oblicza po **4% — 4¼ %** stosownie do terminu wypowiedzenia.

UDZIELA WADYÓW I KAUCYI.

Transakcye wszelkiego rodzaju, wypłaty na obce miejsca, kupno i sprzedaż papierów wartościowych, obcych walut i monet.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.